



**W tym numerze:**

Chronologia dziejów	1
Budynek nr 9 (Plac Jana Pawła II)	2
Karol Felsmann (1822-1892)	3
Wspomnienia byłych mieszkańców miasta cz.II	4
Ostdeutsche Textilindustrie A.G.	7
Romantyczna Promenada	8

**Numer 4 (197) Kwiecień 2014**

*Chronologia dziejów*



Zdjęcie: Adam Rubnikowicz

28 marca (piątek) w Zamku Książ została zorganizowana impreza - „Nocne zwiedzanie zamku”. Gościom udostępniono szereg pomieszczeń, do których na co dzień nie są wpuszczani zwiedzający. W ramach stworzenia atmosfery strachu, po salach, korytarzach i krużgankach snuły się upiory, a na szezlongach odpoczywały szkielety dawnych mieszkańców.

Z trzydniową wizytą (1-3 kwietnia), gościł w rodzinnym zamku Książ, książę Bolko von Pless,



Zdjęcie ze zbiorów zamkowych

hrabia von Hochberg i baron na Książu z małżonką księżną Marie-Elisabeth. Wnuk księżnej Daisy i Jana Henryka XV został przyjęty na kolacji przez prezydenta Wałbrzycha dra Romana Szelemeja i zadeklarował włączenie się w promocję Książa i miasta.

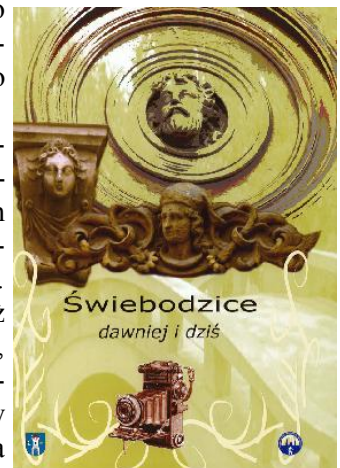
8 kwietnia, z krótką, nieformalną wizytą, gościła w Książu starsza siostra księcia Bolka, hrabina Beatrix von Hochberg, baronówna na Książu. Jest

ona ostatnią przedstawicielką rodziny urodzoną na zamku (w 1929 roku). Mieszkająca dziś w Monachium hrabina, spędziła w Książu swoje wczesne dzieciństwo.

Mateusz Brzuchacz – instruktor kulturystki w siłowni Ośrodka Sportu i Rekreacji, zajął III miejsce w Ogólnopolskich Mistrzostwach Śląska w Kulturyście i Fitness - Lubliniec 2014. To bardzo dobry wynik zważywszy na to, że Mistrzostwa zgromadziły aż 133 zawodników i zawodniczek z 22 klubów.

Ukazał się album, zawierający stare pocztówki ze Świebodzic, z okresu II połowy XIX i pierwszej połowy XX wieku. Album „Świebodzice wczoraj i dziś”, ukazał się nakładem Towarzystwa Miłośników Świebodzic, przy współpracy Miejskiej Biblioteki Publicznej oraz Wydziału Promocji UM w Świebodzicach. Jest to druga część wydawnictwa, zapoczątkowanego w roku 2009.

Zawiera stare pocztówki i aktualne fotografie miejsc, pokazanych na zabytkowych widokówkach. Są na nich m. in. obiekty, których już nie ma - dawne fabryki, restauracje, itd. Pocztówki pochodzą ze zbiorów członków Towarzystwa Miłośników Świebodzic.



Gratulujemy i życzymy kolejnych pomysłów wydawniczych, służących poszerzaniu wiedzy o naszym mieście.

W ubiegłym roku, w ramach projektu „Budżet Obywatelski”, mieszkańcy miasta po raz pierwszy zaproponowali, na co chcieliby wydać budżetowe pieniądze. Inicjatywa ciszyła się dużym zainteresowaniem, wobec czego, w obecnym roku, władze miasta postanowiły ją powtórzyć.



Na skrzyżowaniu ulic: Strzegomska – Łączna – Wodna, oraz przy wylocie z miasta w kierunku Olszan, powstają ronda, na których nazwę władze miejskie ogłosiły konkurs.

Na świebodzickim lądowisku rozpoczął się nowy sezon, a członkowie Towarzystwa Lotniczego w Świebodziarach nie tylko przygotowują się do majowego Pikniku Lotniczego (3 maja), ale także prowadzą kursy szybowcowe, a od niedawna ćwiczą tu także początkujący skoczkowie spadochronowi.

W tegorocznej edycji kursu szybowcowego uczestniczyło 15 osób. Kursanci mają już za sobą część teoretyczną, w lipcu rozpoczną część praktyczną. Szkoła szybowcowa będzie realizowała szkolenie doskonalące do uzyskania licencji pilota szybowcowego, gdzie m.in. będą latać uczniowie-piloci wyszkoleni w ubiegłym roku. Na lądowisku odbywa się także praktyczne szkolenie spadochronowe kursantów, którzy wykonają swoje pierwsze w życiu skoki z samolotu WILGA na linę desantową. Szkolenie prowadzi zaprzyjaźniona szkoła spadochronowa BOC Skidive Dedeal z siedzibą w Świebodziarach, a zajęcia teoretyczne odbywały się w Miejskim Domu Kultury.

W środę, 23 kwietnia, w ramach projektu „Pokolenie Jana Pawła II”, realizowanego przez Zespół Szkół Podstawowo-Gimnazjalnych z Oddziałami Integracyjnymi, pod pomnik na Placu Jana Pawła II przyszli mieszkańcy miasta, by uwiecznić się na wspólnej fotografii. Zdjęcie wykonał nasz kolega redakcyjny – Adrian Sitko.

## Budynek nr 9 (Plac Jana Pawła II)

Budynek mieszkalny, złożony z trzech odrębnych części objętych jednym numerem administracyjnym. Zachowane elementy zabudowy XVII-XVIII wieku. Obecna forma budynków, to XIX wiek. Wszystkie opierają się elewacjami tylnymi o miejski mur obronny, przy czym dwa z nich usytuowane są w jednej linii, w obrębie murów miejskich, trzeci - po zewnętrznej stronie obwarowań, dobudowany jest do jednego z dwóch budynków (wyższego). Budynek nr 9, jako całość usytuowany w pierzei wschodniej, w miejscu styku Placu Jana Pawła II i ulicy Stefana Żeromskiego, murowany z cegły i w dużej części (dolna partia i fundamenty) z kamienia. Przy budowie wykorzystano istniejący w tym miejscu mur obronny. Budynek tynkowany, jedno- i dwukratowy; poszczególne budynki mają inną ilość kondygnacji: trójkondygnacyjny z dodatkową niższą kondygnacją strychową i trójkondygnacyjny (w obrębie murów) i dwukondygnacyjny (poza murami). Dachu konstrukcji drewnianej, oddzielne nad poszczególnymi budynkami, kryte dachówką ceramiczną, dwuspadowe (budynki w obrębie murów) i pulpitowy (budynek poza murami). Dwa okna powiekowe w połaci dachu nad elewacją tylną budynku najwyższego i po jednym oknie powiekowym w połaci dachu od frontu i budynku trójkondygnacyjnego. **Elewacja frontowa** (budynek trójkondygnacyjny z dodatkową kondygnacją strychową) – siedmioosiowa, na cokole licoowanym płytami piaskowca, z podziałami w postaci listwy tynkowej, zwieńczona profilowanym gzym-



sem. Okna prostokątne, dwuskrzydłowe, niektóre zamurowane, stolarka bezstyłowa, okna strychu w formie leżącego prostokąta. Wejście w osi trzeciej od północno-zachodniego narożnika, drzwi dwuskrzydłowe płycinowe, z nadświetlem, bezstyłowe. Elewacja boczna południowa, dwuosiowa zwieńczona trójkątnym szczytem, dzielona profilowanym gzymsem międzykondygnacyjnym. **Elewacja frontowa** (budynek trójkondygnacyjny) – dwuosiowa, na cokole licowanym płytami piaskowca, dzielona profilowanym gzymsem międzykondygnacyjnym i wieńczącym. Okna prostokątne, dwuskrzydłowe, stolarka bezstyłowa. Elewacja boczna północna, zwieńczona trójkątnym szczytem, bez okien. Elewacja tylna, dwuosiowa, zwieńczona profilowanym gzymsem. Pod oknami drugiej kondygnacji ściana elewacji lekko wybrzuszona. Okna prostokątne, dwuskrzydłowe, stolarka bezstyłowa. **Elewacja frontowa** (budynek dwukondygnacyjny) – pięciosiowa. Na osi elewacji prostokątny otwór wejściowy (pierwotnie starszy, jeszcze przed II wojną światową zwężono światło otworu wejściowego), ujęty prostym piaskowcowym portalem. Do wejścia z podwórza prowadzą kamienne jednobiegowe, prostopadłe do elewacji schody. Okna kondygnacji I, nieduże, w kształcie leżącego prostokąta, w prostych piaskowcowych obramieniach, w oknach kute przewlekanie kraty. Okna kondygnacji II prostokątne, dwuskrzydłowe, stolarka bezstyłowa. Elewacja boczna bez podziałów.

**Wnętrza** – budynki podpiwniczone, pod częścią budynku najwyższego piwnice płytkie o gładkich sufitach, w pozostałej części i pod budynkiem trójkondygnacyjnym oraz dwukondygnacyjnym piwnice murowane z kamienia, sklepienie kolebą i kolebą z lunetami. W piwnicach widoczne są grube mury oddzielające poszczególne budynki i prawdopodobnie dolne partie muru obronnego. Wszystkie pomieszczenia piwniczne dostępne są z traktu frontowego budynku najwyższego i prowadzą do nich drewniane, jednobiegowe schody. Sień przechodnia, łączy budynki: najwyższy i dwukondygnacyjny, przy czym w budynku dwukondygnacyjnym sień jest niska, sklepienie kolebą z lunetami. W tej części budynku z sieni można wejść do pomieszczeń kondygnacji I, sklepienie kolebą (pełnią funkcję gospodarczą) znajdujących się po obu jej stronach. Schody na wyższe kondygnacje jednobiegowe, drewniane, balustrada prosta drewniana, usytuowana w trakcie tylnym budynku najwyższego. Z podestów przejście do pomieszczeń mieszkalnych budynku dwukondygnacyjnego.

**Wnioski konserwatorskie** – ochronie podlegają bryły poszczególnych budynków, forma zadaszenia, wygląd elewacji frontowej budynku dwukondygnacyjnego i pomieszczenia sklepienie kolebą. Należałoby przywrócić pierwotną wielkość otworu wejściowego budynku dwukondygnacyjnego. Zaleca się

przeprowadzenie badań archeologicznych i architektonicznych.

Źródło: Studium historyczno-urbanistyczne miasta Świebodzice. Wrocław 1991 rok.

## Krzysztof Jędrzejczyk Wilcza Góra



Rafał Wietrzyński

## Karol Felsmann (1822-1892) Wybitny botanik ze Świebodzic

Karol Felsmann, uważany za jednego z najwybitniejszych botaników śląskich XIX stulecia, wprawdzie z zawodu był doktorem nauk medycznych (chirurgiem), to jednak znaczną część swojego wolnego czasu poświęcał na badania lokalnej flory, występującej na obszarze Gór Wałbrzyskich i Kamiennych. Jego zaangażowanie i praca nad prawem zmienności roślin, nie tylko przyniosły mu wielkie uznanie w świecie nauki, ale zaowocowały również członkostwem w wielu międzynarodowych towarzystwach naukowych.

Urodził się 20 kwietnia 1822 r. w Cierniach koło Świebodzic. Tutaj, aż do 13-go roku życia, uczęszczał do wiejskiej szkoły, pobierając pierwsze nauki. Od 1835 roku był uczniem szkoły w Świebodzicach. Jednak nauka pod okiem miejscowych księży-nauczycieli nie przychodziła mu łatwo. Zachowane dokumenty z tamtych lat świadczą, że miał problemy z greką i łaciną, co w znacznej mierze utrudniało mu start na studia. Młody Felsmann postanowił jednak kontynuować edukację - najpierw w świdnickim gimnazjum (lata 1836-1837), a po jego ukończeniu – w katolickiej szkole Św. Mateusza we Wrocławiu. Świadczy to o wielkiej determinacji świebodziczana, który braki w edukacji postanowił uzupełniać w jednym z najlepszych w owym czasie gimnazjów na Dolnym Śląsku. Właśnie w tej, wrocławskiej placówce kształciły się m.in. tak znane osobistości jak: Józef Wittig – wybitny historyk Kościoła, Jan Dzierżon – znany polski przyrodnik, zwany „ojcem pszczelarstwa”, czy też Ferdynand Lassale – myśliciel i działacz rewolucyjny.

Nie poprzestał jednak na tym. Na początku lat 40-tych XIX wieku, został studentem Instytutu Me-



dyczno-Chirurgicznego (znanej szkoły chirurgów) w stolicy Dolnego Śląska, w której zdobył praktyczne wykształcenie chirurgiczne. Po ukończeniu studiów medycznych, rozpoczął pracę jako lekarz-praktykant w Śląskim Batalionie Strzelców we Wrocławiu. Pracował tu do 1847 r.

W 1848 roku, w wyniku niepokojów społecznych jakie nawiedziły niemal całą Europę (Wiosna Ludów), Felsmann zmuszony był ponownie wstąpić w szeregi armii. Niebawem jednak został z niej zwolniony, ze względu na egzamin państwowy z chirurgii.

W sierpniu 1849 r. postanawia osiedlić się w Dziećmorowicach koło Wałbrzycha, gdzie prowadził własną praktykę chirurgiczną. Tu również, w wolnym czasie, poświęca się swojemu hobby, związanym z badaniem lokalnej flory. W Dziećmorowicach do dziś znajduje się dom (przy obecnej ul. Sienkiewicza 33), gdzie przed laty mieszkał i pracował. W założonym przez siebie przydomowym ogrodzie miał wiele gatunków roślin, nad którymi przeprowadzał badania. Miały one przybliżyć go do poznania praw rządzących zmiennością roślin. Poza pracą badawczą, utrzymywał rozległe kontakty ze światem nauki. Był członkiem wielu międzynarodowych towarzystw, dyrektorem Śląskiego Klubu Botanicznego we Wrocławiu oraz członkiem Śląskiego Towarzystwa Kultury Patriotycznej (od 1855 r.). Do jego bliskich znajomych zaliczali się m.in.: Teodor Emil Schummel (1786-1848), znany wrocławski entomolog, który był także jego nauczycielem i wykładowcą podczas studiów oraz Rudolf von Uechtritz (1838-1886), wybitny badacz sudeckiej flory.

Karol Felsmann zmarł 11 listopada 1892 r. w Dziećmorowicach.

Wykaz literatury:

“Jahresbericht der Schlesischen Gesellschaft für Vaterländische Kultur”, Wrocław 1892, tom 70 (Nekrologe, s. 3-4)

---

## Wspomnienia byłych mieszkańców miasta cz.II

Artykuły z „Tägliche Rundschau” nr 2, kwiecień-czerwiec 1997  
i nr 3, lipiec-wrzesień 1997.

Tłumaczenie własne.

### II

Trzeba zdać sobie sprawę, że w tych czasach nie było w wioskach jeszcze żadnych samochodów. Drogi asfaltowe były znane tylko w dużych miastach. Jedynym środkiem komunikacji na duże odległości, była kolej obsługiwana przez parowozy. Bardzo postępowym okazał się nasz lekarz weterynarii. Był to pierwszy samochód, jaki zapamiętałem: czerwony, odkryty, z trąbką sygnalizacyjną i zewnętrznym hamulcem. Poruszał się po ulicach wnosząc wielkie tumany kurzu.

Wolny czas – jako dzieci, mieliśmy go bardzo dużo – spędzaliśmy na łąkach wzdłuż rzeki Pełcznicy. Budowaliśmy zapory wodne, wykopywaliśmy

indiański topór wojenny, a wiosną, kiedy w wierzbach najczęściej krążyło soków, rzeźbiliśmy doskonałe gwizdki, z trzciny sporządzaliśmy strzały i łuki z wierzby albo leszczyny. Budowaliśmy zamki z piasku. Wałęsaliśmy się po stodołach i strychach z sianem, co bardzo nie podobało się rolnikom, bo niszczyliśmy wiązki słomy.

Moimi serdecznymi towarzyszami zabaw do 10 roku życia byli: Alfred Arlt, wnuk chałupnika który mieszkał naprzeciwko nas, Reinhold Tschersich i Martin, synowie rolników z sąsiedztwa. Z tymi dwoma, rywalizowałem także w budowie budek dla szpaków. Byłem zazdrosny, jeśli na wiosnę ich skrzynki zostały zasiedlone wcześniej niż moje. Ryby w „Białym Rowie” nie mogły się czuć bezpiecznie, kiedy my tam byliśmy. Łowiliśmy je wiklinowymi koszami. Ale pstrągi w „Lubiechowskim Potoku” były od nas szybsze. Przez wiele lat hodowałem w stajni z pruskiego muru pięć królików - jeśli miały młode, było ich znacznie więcej. Pewnego dnia zagryzł mi je kot sąsiada. Pamiętam też dwie młode sowy (może to były myszołowy), które podebraliśmy z gniazda w „Strzegomskim Lesie”. Na szczęście, nasi rodzice kazali nam bezzwłocznie odnieść je z powrotem. Od tego czasu, na zawsze pozostałem przyjacielem ptaków. Nawet dzisiaj, moje budki dla szpaków, sikorek i sów wiszą na drzewach sąsiadów i w parku Akademii Ewangelickiej Bad Boll. Para Kopciuszków wylęgła się zeszłego lata w budce obok domu. Obecnie, można kupić gotowe budki lęgowe wykonane z drewna lub sklejk.

Kiedy dojrzewały czereśnie, siedzieliśmy na drzewach. Wieczorem, 23 czerwca, na końcu wsi paliły się Sobótki. Już tydzień wcześniej zbieraliśmy suche drewno. Zniszczone, stajenne miotły służyły nam za pochodnie. W drodze do domu, gdy włączyliśmy na drzewa czereśniowe rosnące przy Zedlitz-Alei, widzieliśmy wiele ogni płonących w odległości 6-8 km w górach na zachodzie lub na wschód od Świebodzic, gdzie znajduje się Sobótki. Te ogniska, to był bardzo stary zwyczaj. Po pierwszej wojnie światowej, gdy została reaktywowana grupa „Wędrowni Ptaki”, ogniska paliliśmy zarówno podczas przesilenia letniego jak i zimowego, ale zwyczaj ten zamarł, kiedy nastąpiła Trzecia Rzesza.

W zimie zajmowaliśmy się sanna na „Schreiberbergel” lub „Wulfbergel”. Wzgórza były niewysokie i na nich gromadziła się cała dzieciarnia z Dolnych Cierni. Kiedy chłopskie sanie, z dzwonkiem, sunęły ulicą, wspinaliśmy się na kozła, a jeśli tam już nie było miejsca, stawaliśmy na płozach, oczywiście, jeśli woźnica był dla nas życzliwy. Kiedy zamarzał staw pisarza Nitza albo staw kolejowy, przypinaliśmy łyżwy. To nie była artystyczna jazda, ale prymitywna, amatorska, jaką ćwiczyliśmy także na zamarzniętych koleinach wiejskiej drogi. Staw kolejowy, o wymiarach 20 x 100 m, porośnięty trzciną pałkową, ze swoją głębokością do 1,80, w lecie

służył nam jako popularne kąpielisko. Były w nim też małże i karpie. Tam uczyłem się utrzymywania na wodzie, intensywnie pracując rękoma i nogami, leżąc w pozycji mostkowej, bardzo wolno posuwając się do przodu. Pływać nauczyłem się dopiero w 1917 na kąpielisku otwartym „Kamieniołom Wapienia” w Świebodzicach.

Najbliższy szpital, w Świebodzicach, miał około 30 łóżek. Chorzy, po operacjach, wracali do domów, gdzie byli nadal pielęgowani. Dr Thomas, dwa razy w tygodniu jeździł po wioskach prywatnym powozem i odwiedzał chorych. Ludzie umierali również w domach. Pogrzeb zaczynał się zawsze w domu żałoby. Tam, śpiewali uczniowie i pastor mówił kazanie. Następnie kondukt żałobny, na czele z krucyfiksem, zasłoniętym czarnym materiałem i niesionym przez silnego młodzieńca w todze, ruszał do cmentarnej kaplicy. Droga ta, czasem trwała nawet i pół godziny. Tymczasem, dwóch chłopców biegło do kaplicy, by ustalić numery pieśni żałobnych i bić w dzwony.

Po ceremonii pogrzebowej w kaplicy, następowała ceremonia błogosławieństwa przy grobie. Po zamknięciu „Małej Szkoły” i powołaniu nauczyciela Artura Andersa do służby wojskowej, zwyczaj ten został zaniechany.

### III

W czerwcu 1914 roku, kiedy wracaliśmy z wycieczki szkolnej, gazety donosiły wielkimi literami, że w Sarajewie został zamordowany austriacki następca tronu. Mój ojciec, czytając to, powiedział: „Wojna, jak nic.” W pierwszych dniach mobilizacji, wraz z innymi, szedł mój ojciec 10 km z Cierni do miasta powiatowego i zarazem garnizonowego - Świdnicy. Tam, formowano transporty wojskowe, prawdopodobnie na Wschód. We wrześniu 1914 roku zaczęły przychodzić pierwsze listy poległych. Przed świętami Bożego Narodzenia, kobiety robiły na drutach ciepłe skarpety, rękawice i ocieplacze na głowę, wkładały je do paczek zwanych „darami miłości”, wysyłanych dla naszych żołnierzy na front. Sucha, wędzona kiełbasa, pierniki i tytoń, które zachowywały dłużej termin przydatności, stanowiły najważniejszą ich zawartość. Po Bożym Narodzeniu, wraz z wprowadzeniem bonów żywnościowych, wielkość paczek była skromniejsza, a cygara były coraz gorszej jakości - pierwsze kupony na chleb wprowadzono wiosną 1915. Pakowanie darów odbywało się w szkole. Chyba w 1917 roku nadarzyła się okazja i podkradłem dwa cygara, które o zmroku wypaliłem jedno po drugim na drodze prowadzącej do mleczarni. Kiedy wróciłem do domu, prawdopodobnie byłem bardzo blady. Przyznałem się matce i była to dla mnie dobra lekcja, bo nigdy później już nie paliłem.

Braki żywności najbardziej dawały się we znaki tym mieszkańcom, którzy nie byli rolnikami. W le-

## Ze zbiorów Waldemara Krynickiego

### Ulica Świdnicka



cie, zbieraliśmy pokłosie. Moja ogólna wydajność wynosiła około 25 kg ziarna. Pszenicę i żyto przerabialiśmy na mąkę, jęczmień podawaliśmy kurom. Dobrą karmą dla kur były także chrabąszcze, które zbieraliśmy z matką na skraju dębowego lasu. Później, wpadłem na pomysł, by pomagać sąsiadowi Beckerowi w zbiorach i by mi płacił za cetnar pszenicy, w naturze. Odpowiadało to zarówno jemu, jak i nam.

W ostatnich latach wojny i później, aż do roku 1920, kiedy to zostałem członkiem „Wędrownych Ptaków”, byłem szczęśliwy, kiedy mogłem pracować w gospodarstwie Beckerów w okresie letnich wakacji i jesiennej przerwy w nauce. Gospodarstwo miało około 120 pruskich mórg lub inaczej, około 40 hektarów i dobrą, buraczaną glebę. Lewa strona Odry uchodziła za śląski spichlerz. Latem zatrudniałem się do żniw, żęte zboże musiało być obracane do suszenia, wiązania snopów, ustawiania w kopki (także do suszenia) - i zwożenia, które sprawiało mi największą radość. Mogłem jechać na koniu ciągnącym furę, ale bez siodła, na oklep. Czasami droga z pola do stodoły wynosiła około 2 km, a później, z pustym wozem drabiniastym, klusem wracało się na pole.

Jesienią były wykopki - stąd trzytygodniowa przerwa w zajęciach szkolnych - nazywana „wakacjami ziemniaczanymi”. Rolnik jechał wzdłuż bruzdy kopaczką (tzw. mątewką), a dzieci, na odkrytym odcinku zbierały bulwy do koszy. W tym czasie zbierano także buraki. Potem zaczynały się prace omłotowe. Pszenicę, jęczmień i owies młócono w młocarniach napędzanych kieratem. Silniki elektryczne znalazły zastosowanie w rolnictwie dopiero w latach dwudziestych. Od tygodni słyszało się stukot cepów. Długa słoma żytnia była potrzebna do produkcji słomianych lin i napełniania sienników. Młócenie cepami było wysiłkiem zespołowym, w którym nie wolno było wyjść z rytmu. W zależności od liczby młockarzy, były stosowane różne wyliczanki nadające rytm, np. przy dwójce: „kummt, Half!” (przychodź, pomóż!), czwórkami, „kummt do

Zichta”. Do dziś nie wiem, co oznacza Zichta! Przy siódemce: „diabeł spadł z dachu”, każda sylaba oznaczała uderzenie! Omłoty więc miałem opanowane. Do dziś pozostała mi miłość do rolnictwa.

Od dziesiątego roku życia miałem oddzielną komorę pod spadzistym dachem. Było tam moje własne królestwo. W zimie temperatura w moim pokoju spadała często poniżej zera stopni Celsjusza, ale na sienniku z piernatem i dwoma kołdrami do przykrycia, nie czułem zimna. W lecie, gdy wieczorami patrzyłem przez małe okno szczytowe, zachwycałem się ciszą panującą w ogrodzie zalanym światłem księżycowym. Cicho mlaskała nasza „maciora”, co jakiś czas sennie mruknęła krowa, a w maju, w pobliskim stawie Schreiberera, dawały istny koncert żaby. Czasem, ciszę łamał donośny stukot kół pociągu. Odległość do linii kolejowej wynosiła około 500 metrów. Rano budziło mnie - przynajmniej tak było w czasie wakacji - dzwonienie młota o kowadło, w kuźni leżącej po drugiej stronie potoku „Gardeners Forge”.

Jeszcze raz chciałbym bardzo podziękować panu Gerhardowi Scholzowi za udostępnione nam zapiski. Myślę, że wielu z was będzie ponownie, podczas czytania, przeżywać własne dzieciństwo i młodość. Inne pokolenie, ale jakże podobne.

Martin Postler

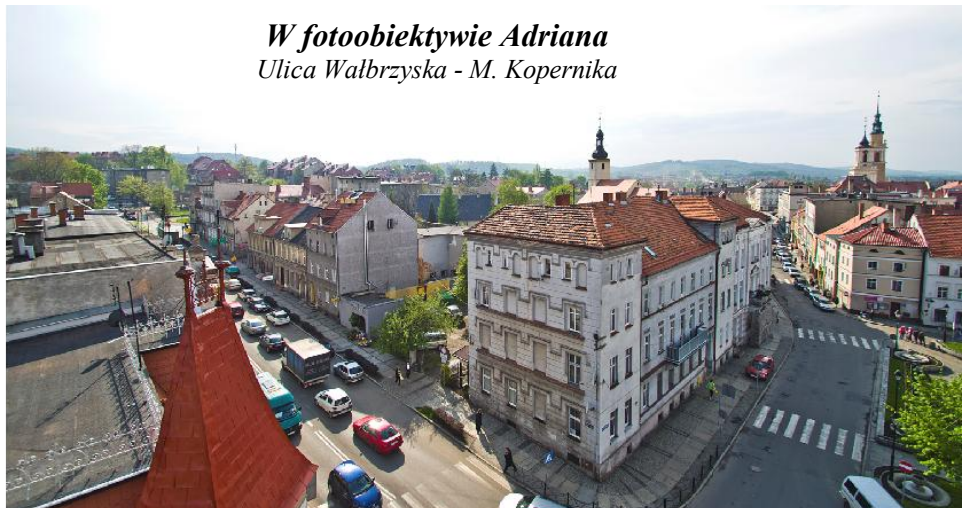
W 1941 roku, kiedy prawie cała młodzież została wcielona do Wehrmachtu lub RAD, to działalność i egzystencja Ochotniczej Straży Pożarnej w Cierniach stanęła pod znakiem zapytania. Podczas rozmowy z Wyższym Naczelnikiem Straży Pożarnej Ernestem Rolkem, stało się dla mnie oczywiste, że jako kierownik Młodzieżowego Oddziału w Cierniach muszę zrobić wszystko, aby wzmocnić naszą jednostkę przez rekrutację i szkolenie młodzieży, by mogła brać udział w gaszeniu pożarów i podejmować działania w sytuacjach kryzysowych. Na spotkaniu naszej załogi z mieszkańcami, postanowiono rekrutować wolontariuszy. Po kolejnym apelu, zgłosiło się około 20 młodych ludzi do tego szczytnego zadania. Mogliśmy więc z Gerhardem Geikiem, który wspierał mnie aktywnie podczas tej akcji, zgłosić naszemu Wyższemu Komendantowi Straży Pożarnej Ernestowi Rolkemu, zastęp składający się z 20 młodych ludzi. Na początku naszego szkolenia, komendant udzielił nam szczegółowych instrukcji, co do sensu i celu szkolenia w zawodzie pożarnika. Interesowała nas młodzież z roczników 1924, 1925, a nawet 1926. Wkrótce okazało się, że szkolenie straży pożar-

nej jest bardziej interesujące i do pewnego stopnia ważniejsze niż równoległa działalność szkoleniowa Hitler-Jugend (HJ), więc miałem pewne kłopoty z wyjaśnieniem ówczesnemu pułkownikowi doniosłość naszego szkolenia.

W grudniu 1941 roku, kiedy zakończyliśmy szkolenie, w sam raz nadarzyła się okazja wzięcia udziału w gaszeniu wielkiego pożaru Fabryki Kontaktów w Świebodzicach. Pamiętam do dziś: było około 20 - 25 stopni mrozu, kiedy musieliśmy przejść pierwszy chrzest bojowy. Wszystkie jednostki straży pożarnej z okolic Świebodzic były w ten mroźny, zimowy wieczór zaangażowane w operacji na dużą skalę, aby stłumić ogromny pożar, który już wtedy, w 1941/42 roku, został uznany za sabotaż. Niewiele wiedzieliśmy jeszcze o toczącej się wojnie i nie przeczuwaliśmy katastrofalnych skutków tego pożaru. Po około półtorej do dwóch godzin gaszenia, nasz wóz strażacki musiał zostać wyłączony. Przyczyna nie była znana: może zatarł się silnik albo zabrakło oleju lub benzyny, a może też był inny powód? Jednak, po około dziesięciu minutach, nasz wóz zaczął pracować pełną parą, ale nasze metalowe rozdzielacze zamarzyły całkowicie, a częściowo także węże, więc nie mogliśmy rozpocząć procesu podawania wody.

W zatłoczonej przestrzeni, przez liczne zastępy strażaków, z powodu popękanych węży, nasze stroje były mokre i na wpół zamrożone, dlatego zostaliśmy wykorzystani do wynoszenia wyposażenia z sąsiednich sal. Tutaj, byliśmy po raz pierwszy i dopiero zobaczyliśmy w jak niewyobrażalnie wysokim stopniu nasz zakład jest powiązany ze zbrojeniówką. Około północy, zostaliśmy przez naszego świebodzickiego koordynatora akcji odesłani do domu. Przedtem, usłyszeliśmy słowa podziękowania, zarówno dla wolontariuszy naszego oddziału, jak i młodocianych pracowników. Kiedy wróciliśmy do domu, kurtki strażackie wisiały na nas jak deski, przymrożone całkowicie do ciała. Kochani rodzice, od dawna pogrążeni w błogim śnie, usługiwali nam teraz z ciepłą kąpielą stóp i układali z gorącymi termoforami do ciepłych łóżek, by zapobiec, prawie pewnemu przeziębieniu, grypie, a może nawet zapa-

***W fotoobiektywie Adriana***  
*Ulica Wałbrzyska - M. Kopernika*





leniu płuc. Ale, jak mówi ludowe przysłowie: Chwały rosną wysoko! Tak i my - dzięki Bogu, wykipili-śmy się wszyscy tylko lekkim przeziębieniem.

Podczas pierwszego, wiosennego treningu, do-owiedzieliśmy się od naszego Naczelnika Straży Po-żarnej Ernsta Rolkego o wysokim ocenieniu naszej pierwszej, niezwyklej, lodowej akcji. Do jesieni 1942 roku mieliśmy stosunkowo spokojny czas, aż 5 października, zarówno ja, jak i Gerhard Geikie, zo- staliśmy przedwcześnie z rocznika 1925 wcieleni do RAD, by wykluczyć z otoczenia zwolenników cho- dzenia do kościoła, zamiast na szkolenia HJ. Mógł- bym na ten temat powiedzieć znacznie więcej, ale to z pewnością rozsądziłoby dzisiejsze poglądy.

Zamykając swoje sprawozdanie - „Młodzieżowa Straż Pożarna w Cierniach”, obejmujące okres 1941-1942 mogę powiedzieć, że nasze wysiłki dla naszej pięknej, rodzinnej wsi Ciernie, opłaciły się. Jak się potoczyły dalsze losy jednostki, mógłby z pewnością opowiedzieć mój następca. Ponieważ tylko dwa razy od zakończenia wojny byłem na krótkim urlopie w Cierniach, nie uzyskałem żadnych wiadomości, kto potem prowadził młodzieżową drużynę i czy brała ona udział w dalszych ćwiczeniach, czy też akcjach gaśniczych.

Wierzę, że tym sprawozdaniem przybliżyłem fragment historii Ochotniczej Straży Pożarnej w Cierniach i mam nadzieję, że pojawią się kolejne, które pozwolą poznać jej losy, aż do zakończenia wojny w 1945 roku.

Z koleżeńskim pozdrowieniem:  
Walter Pause (dom nr 109)

Romuald Owczarek  
**Ostdeutsche Textilindustrie A.G. Landeshut  
(Ostland)**  
**Wschodniemieckie Zakłady Tekstylne  
w Kamiennej Górze filia w Świebodzicach  
ul. Kolejowa 34**

Historia tych zakładów związana jest ze słynnym przedwojennym przemysłowcem – Gustawem Bec-kerem, założycielem znanej na całym świecie fabry-ki zegarów w Świebodzicach. Swoją główną zakład zbudował naprzeciw dworca kolejowego przy ul. Kolejowej. Choć firmy G. Beckera jako takiej nie ma, to do dziś pozostała po nim dosyć ciekawa pa-miątka – komin fabryczny z ozdobnymi inicjałami przemysłowca.

W 1939r. Becker postanowił nagle rozparcelo-wać swoje zakłady, sprzedając poszczególnym na- bywcom części swojego zegarowego imperium. W 1939 r. część terenów przejęła Alicja Schulz. W kwietniu 1943 r. firma działała pod nazwą:

**OSTLAND**  
**Bekleidungsindustrie Inh.**  
**Alice Schulz**  
**Freiburg Bahnstrasse 34 tel. 305/314.**

...ung, ... und ...  
Firma: Ostland  
Ort des Betriebes: Bekleidungsindustrie  
Werkstoff: Freiburg/Schles., Bahnhofstr. 305 +  
u. Straße: str. 34 str. 314  
Zuständiges Ernährungsamt: Schweidnitz  
Mit das Gewerbeaufsichtsamt Schweidnitz  
Es werden 3 St. befristigt:  
1. insgesamt an Arbeitern und Arbeiterinnen.  
2. von diesen sind bisher durch das Gewerbeaufsichtsamt anerkannt:  
3. als Schweißerarbeiter  
3. als Schweißerarbeiter  
Ziffer 2 und 3 zusammen:  
Es werden weitere Anerkennungsbefragungen:  
5. als Arbeiter, die regelmäßig in der Woche mindestens 28 Stunden – bei Frauen und Jugendlichen mindestens 27 1/2 Stunden – (in beiden Fällen einschließlich der Sonntage) arbeiten. Die am Sonntag gestillte Arbeitszeit darf nur eingesetzt werden, wenn sie einen Vorrang mit Wettbewerber erfüllt.  
6. als Arbeiter mit (langen Sonntagsarbeiten), bei denen die Arbeitszeit und Wochenzusammenfassung 11 Stunden, bei verkürzter Arbeitszeit am Sonnabend an dem übrigen Werktagen mindestens 12 Stunden und bei Ausschluss der Arbeit am Sonnabend an den übrigen Werktagen mindestens 13 Stunden betragen. (Als weiter genutzte Zeit im Sinne der Bestimmungen gilt nur die Zeit, an deren Stelle die Arbeit bei Sonntagsarbeiten an dem Sonnabend an dem übrigen Werktagen mindestens eine Stunde erforderlich ist. Die in Betrieben während der Arbeitszeit gestillte Freizeit dürfen höchstens mit einer Stunde angerechnet werden. Es muß fern in der ...  
7. als Arbeiter, die in einer Arbeitszeit von mindestens 8 Stunden mindestens 4 Stunden in der Zeit von 20 bis 6 Uhr befristigt werden.  
Ziffer 5 bis 7 zusammen:  
Es beachten ist auch:  
a) Zulagearbeiten können nur Befristungsbefragungen erhalten, die durch die ...  
b) Arbeiter, die ...  
c) Arbeiter, die ...  
d) Arbeiter, die ...  
Freiburg / Schlesien, den 3. April 1943  
Gewerbeaufsichtsamt  
\*) ...  
\*\*) ...

Wkrótce firma zostały przejęta przez władze hitlerowskie i weszła w skład Ostdeutsche Textilindus-trie AG Landeshut( w skrócie „Ostland”). Firma Alice Schulz też w nagłówku pism firmowych uży-wała skrótu Ostland. Można przyjąć, że wcześniej A. Schulz była w jakiś sposób powiązana z Ostland w Landeshut (Kamienna Góra). Oprócz głównego za-kładu przy ul. Kolejowej firma miała swój oddział przy ul. Strumykowej.

W niemieckim Freiburgu rozpoczęto realizować zlecenia napływające ze strony Wehrmacht. Czapki i mundury wojskowe szyto przy ul. Kolejo-wej, zaś impregnowane płaszcze wojskowe na od- dziale przy ul. Strumykowej.

Ostland  
Sport- und Berufsbekleidung  
Industrie-Gewerbe  
Bekleidungsindustrie Inh. Alice Schulz Freiburg in Schlesien 16. 2. 44  
An das  
Gewerbeaufsichtsamt Schweidnitz  
Schweidnitz in Schlessien  
RF Nr. 0/0124/0028

Uhr Zeichen	Uhr Zeichen vom	Uhr Zeichen	Tag
		D8/K-	10.2.1944

Betrifft: Langarbeiterzulagekarte für Herrn  
Max Szeczesny.  
Auf meinen Antrag vom 13. 1. 1944 für das vorge-  
nannte Gefolgschaftsmitglied um Zubilligung der  
Langarbeiterkarte erfolgte von Ihnen am 21.1.44.  
eine Ablehnung.  
Unter Berücksichtigung folgender besonderer  
Umstände bitte ich, diese Zulagekarte zu bewil-  
ligen:  
Herr Szeczesny ist in meinem Betriebe mit der  
Abnahme der Heimarbeit beschäftigt, die in ver-  
schiedenen Orten ausgeführt wird. Er ist dabei  
alle Tage unterwegs und jeweils an einem anderen  
Ort, also vollkommen auf die Gaststätten-Verpfle-  
gung angewiesen.  
Seine Arbeitszeit beläuft sich in der Woche auf  
56 1/2 Stunden, die dadurch mitunter eine beträcht-  
liche Verlängerung erfährt, dass oft Zugverspä-  
tungen eintreten.



Brak informacji, czy zatrudniane tutaj były jakieś przymusowe robotnice. Po wojnie akurat rosyjskiej komendanturze wojskowej spodobał się ten zakład konfekcyjny. Dopiero po pewnym czasie Rosjanie zgodzili się oddać polskim władzom tylko część firmy „Ostland” przy ul. Strumykowej, pozostawiając do swojej dyspozycji większe obiekty przy ul. Kolejowej. Z dniem 1 października 1945 r. przejęty został teren przy ul. Strumykowej i utworzono tutaj zakład odzieżowy. W dwóch salach produkcyjnych zaczęło pracować 160 osób, w tym wielu fachowców niemieckich. Ruszyła produkcja płaszczy, kombinezonów i ubrań roboczych. Tak narodziły się Świebodzickie Zakłady Przemysłu Odzieżowego.

Władze uznawały, że zakład powinien się rozwijać i zaproponowały, by świebodzicka załoga połączyła się z zakładami odzieżowymi w Legnicy. Ten pomysł w ogóle nie spodobał się załodze SZPO. Pracownicy wystosowali do władz petycję o uruchomienie dużego ośrodka konfekcyjnego na terenie Świebodzic, najlepiej przy wykorzystaniu obiektów zajmowanych przez Rosjan, w pozostałej części dawnej firmy „Ostland”, przy ul. Kolejowej. Władze polskie zgodziły się na wniosek załogi, ale pod warunkiem, że... wojska rosyjskie opuszczą obiekty przy ul. Kolejowej. I tyle. Niby coś załatwiono, tylko jak pozbyć się Armii Czerwonej. Postanowiono wysłać delegację do Dowództwa Wojsk Radzieckich w Legnicy. Czasy to musiały być niezwykle, bo delegacja została ponoć przyjęta przez samego Marszałka ZSRR – Tow. Konstantego Rokossowskiego. W imię rodzącej się przyjaźni polsko-rosyjskiej nie pozostało marszałkowi nic innego, jak tylko stanąć po stronie... polskich robotników!

Kiedy uszczęśliwiona delegacja wróciła z Legnicy okazało się, że do obiektów przy ul. Kolejowej aspiruje również Dolnośląska Fabryka Mebli, która również uzyskała zezwolenie na użytkowanie spornych obiektów. Już wtedy mieliśmy namiastkę wojny... polsko-polskiej. Rezolucje, petycje i interwencje do władz państwowych stały się codziennością. W końcu uwzględniono tradycję, że w obiektach tych za czasów führera była produkowana konfekcja dla Wehrmachtu – nieważne majtki czy płaszcze. Spór rozstrzygnął Minister Przemysłu przekazując obiekty Świebodzickim Zakładom Przemysłu Odzieżowego. Nie zmienia to faktu, że z biegiem czasu Fabryka Mebli stała się sąsiadem świebodzickich odzieżowców. Po remoncie obiektów na przełomie 1947/1948 roku, zakład z ul. Strumykowej przeniesiony został na ul. Kolejową. Nastąpił wzrost zatrudnienia z 160 do 600 osób przy jednoczesnym poszerzeniu profilu produkcji o nowe wyroby, takie jak: koszule, fartuchy lekarskie, marynarki, prochowce, mundury dla PKP.

Potem firma zaistniała w annałach jako ZPO Radio, ale dzisiaj pozostały już po niej tylko wspomnienia.

## Ze zbiorów Marka Mikołajczaka

Koperta firmowa Fabryki Zegarów



Maria Palichleb

### Romantyczna Promenada

W XIX wieku pojawiły się miejsca, szczególnie chętnie odwiedzane, stanowiące ulubione trasy spacerów. Należała do nich Promenada, biegnąca wzdłuż rzeki Pelcznicy. Wyznaczają ją dwa punkty: kładka przy dawnym młynie Augusta Conrada (koniec ulicy Wiejskiej) i Kasztanowej. O tym odcinku współcześni mieszkańcy mówią „Lasek”.

Uchwałą Miejskiej Rady Narodowej z dnia 24 czerwca 1960 roku „ścieżka rowerowa biegnąca wzdłuż Czarnej Rzeki, ze Świebodzic do Pelcznicy została nazwana Aleją Skalną”.<sup>1</sup> Nazwa ta jednak w ogóle nie przyjęła się i nie funkcjonowała w języku mieszkańców. Warto jednak ją przytoczyć, z kronikarskiego obowiązku. A może jeszcze kiedyś przeżyje swój renesans?

Przedwojenne foldery określały to miejsce jako Skalną Promenadę. Możemy domyślać się, że znaczącą datą dla tej trasy był rok 1833. Do dzisiejszego dnia, w granitowym murze oporowym (poddanym kilka lat temu renowacji), zachował się kamienny



blok z wrytą informacją: „zbudowano 1833”. Miejsce to jest dość specyficzne i zapewne spełniało wszelkie oczekiwania spacerujących tu osób. Można



zaryzykować twierdzenie, że niektóre fragmenty promenady nasuwają skojarzenia z pejzażem osjanowskim, który cechuje się dzikim górskim krajobrazem z wypiętrzonymi skałami, grzęzącym wodospadem; scenerię uzupełniały drzewa jodły, dęby (ze względu na długowieczność) klony, buki, czarne olchy i lipy. Dominują liściaste – jodły są tylko trzy (dwie karłowate rosną na skale).

Romantyków fascynowała surowa przyroda, góry, brzegi rzek. Była ona „najwyższym wzorem doskonałości.”<sup>2</sup> Jednak zasadniczym elementem kompozycyjnym Promenady była – i jest nadal – woda. Jej symbolika „przypomina o ruchu, o upływie czasu, ulotności i przemijalności wszystkiego, co istnieje na świecie.”<sup>3</sup> W aspekcie filozoficznym nasuwa się tu „panta rei” i „nie można dwa razy wejść do tej samej rzeki” Heraklita.

Na początku romantycznej trasy możemy podziwiać gwałtowność przepływu wartkiego nurtu, wody spienionej na głazach. Kiedyś przy kładce, był jaz (jego rolę pełniła drewniana belka umocowana w poprzek) wtedy spiętrzona rzeka spadała z mocnym efektem dźwiękowym.

„Zalóż nie ludzkich życiów tak  
Wodospad onże wyobraża? –  
Co dobrodziejstw cieków swych,  
Napawa, pysznych, dobrych, złych?  
Czyż nie tak z nieba płyną czasy,  
Błyszczą zaszczyty, sława grzmi  
I namiętności wrą zapasy,  
Mieni się szczęście naszych dni,  
Których urodę i wspaniałość  
Przyćmi zgryzota, starość, żałość”<sup>4</sup>

Podmiot liryczny w wierszu rosyjskiego poety Rumiancewa, wpatruje się w kaskadę, snując filozoficzne refleksje wynikające z porównania przepływającej wody z przemijaniem życia.

Z naturą wodospadu harmonizuje inny wiersz poety romantycznego J. A. Boratyńskiego, odwołujący się do onomatopiecznych środków obrazowania.

„O szum, szum, potoku rwący,  
Spieniony na urwistym szczycie!  
Nie milknij, łącz przeciągłe wycie  
Z doliny echem niemilkającym

.....  
Ponad dymiącym twym parowem  
Jakby oczarowany stoję  
Rzekłbym, rozumiem sercem twoją  
Nieartykułowaną mowę.”<sup>5</sup>

Wypowiedź podmiotu lirycznego ma charakter impresyjny (szum, nie milknij), wynikający z powtarzalnego charakteru zjawiska spadającej wody.

Zarówno sentymentalisci, jak i romantycy mieli świadomość niepowtarzalności każdej mijającej chwili. Dlatego wyrażenie „bieg czasu” nie było dla nich „pustą formułą tylko nabrało głębszych treści.”<sup>6</sup> Dźwięki, towarzyszące płynącej rzece: szmer,

plusk, szum, śpiew ptaków tworzyły onomatopieczny obraz i specyficzną muzykę przyrody. Musimy pamiętać, że rzeka Pełcznica też ma swoją historię. Być może, jeszcze w pierwszej połowie XIX wieku – woda jej była czysta? Bo później już nie można było tego powiedzieć. Znane próby przeciwdziałania takiemu stanowi przez Daisy i plany oczyszczenia rzeki, by wyeliminować jej przykrą woń, która była też odczuwalna w zamku. Jak wiemy, to zadanie nie powiodło się. Intensywna eksploatacja kopalń w okresie powojennym, płukanie węgla dopro-



wadziło do osadzenia grubej warstwy czarnego mułu (był to szlam z odstożników poflotacyjnych węgla koksującego, a rzeka przez kilka dziesięcioleci toczyła swe smoliste wody. [Kaczki w Pełcznicy pojawiły się dopiero w 2003 roku, czyli jedenaście lat temu. Obecność ich to potwierdzenie, że (prawdopodobnie) życie biologiczne powróciło do rzeki.] Założmy, że w interesującym nas okresie była w miarę czysta i pływały w niej pstrągi. Na polanie, tuż za kładką, rośnie imponująca wierzba płacząca. Wydaje się, że jest tu „od zawsze”. Ma tu doskonałe warunki: podmokły teren. Jej wiotkie, zwisające gałęzie nasuwają skojarzenie z rozpuszczonymi włosami, które mogą oznaczać smutek i żalobę.

Małą łąkę porastały wiosną ziarnopłony i złocieńce, nazywane przez naszych poprzedników polnymi złotymi gwiazdami. Teraz można je zobaczyć tylko pod wspomnianym drzewem. Jest prawdopodobne, że na tej polanie, stały kiedyś ławki. Mogli na nich wypoczywać dawni świebodziczanie, w cieniu rzucanym przez drzewa, obserwować refleksy słońca między delikatnymi, giętkimi gałązkami wierzby płaczącej. Piotr Kowalski podkreśla, że rzeka Helikon, opływająca Parnas, „zawdzięcza swą nazwę porastającym jej brzegi wierzdom”<sup>7</sup>

Na tym odcinku Pełcznica bardzo leniwie toczy swe wody – ale tylko przez chwilę, bo zaraz spadną one z hukiem ze skał. Właściwie to każdy element Promenady ma swoje symboliczne znaczenie. Zauważymy, że drogę spacerową wytycza rytm meandrów rzeki, wijącej się zakolami – to w jedną, to w drugą stronę. Symbolizuje ona upływający czas, przemijanie życia, krętą drogę życiową, która staje się udziałem wielu ludzi. Ten górski potok ma swój początek na północnych stokach masywu Borowej – 450 m n.p.m. w pobliżu dzielnicy Wałbrzycha Glinnik Stary. Jego nurt wpada do Strzegomski, ta – do Bystrzycy, dopływu Odry, by znaleźć ujście w Mo-

rze Bałtyckim.

Wody naszej rzeki były w przeszłości naturalną granicą oddzielającą miasto od Pełcznicy. Przekroczenie jej było możliwe tylko przez most, łączący dwa brzegi lub przez kładki, których w przeszłości było kilka (dziś są trzy). Gdy idziemy Promenadą od strony ulicy Wiejskiej – poruszamy się w górę rzeki. Idąc od ulicy Kasztanowej, mamy ją po lewej stronie. Kierunek nurtu (w prawo) można określić jako progresywny, ku przyszłości. W mentalności romantyków tkwi przekonanie o nietrwałości tego świata – żywą ilustracją takiego poglądu staje się Pełcznica.

W przeszłości, teoretycy ogrodów zalecali, by pomniki umieszczać w lasach, w cieniu drzew, „głębokiej dolinie [...], szerokim wąwozie [...] wśród skał.”<sup>8</sup> Przy Gründel (Dolince), w 1885 roku stanął obelisk z piaskowca, upamiętniający przewodniczącego Towarzystwa Upiększania Miasta, Louisa von Normanna – jakby realizacja takiej sugestii.

Pani Alina Kalafut wspomina, że przy Promenadzie, po wojnie, na małej polanie, mniej więcej w miejscu, w którym dziś przebiega linia wysokiego napięcia, stał pomnik z popiersiem, wykuty w piaskowcu. Czy uda się kiedykolwiek ustalić jakieś szczegóły? Bruno Lungmus, kontynuator Kroniki J.E.F. Würffla był raczej powściągliwy w przekazywaniu informacji – dlatego nie ma o tym żadnej wzmianki.

Także sugestia teoretyków, dotycząca wody, okazała się bardzo trafna: powinna trwać spokojnie albo mieć bieg słaby i nieznaczny.”<sup>9</sup> I rzeczywiście – na „pomnikowym odcinku” rzeka jest właśnie taka.

Wracając do zalecanej, romantycznej scenerii: półmroku, odludzia, tajemniczości – nabiera ona charakteru melancholijnego. „Ciemne, ponure jary i wąwozy w dole”, „nawisające nad głową [...] skały”, „wieczysty cień”. Osoby wrażliwe mogły tu snuć głębokie refleksje, rozważać problemy natury filozoficznej. Gdyby do takiej scenografii dodać mrok, upiorne światło księżycy? – wrażenie byłoby niesamowite!

Należy podkreślić, że nasza Promenada została utworzona z myślą o spacerach! W założeniu, typową cechą takich miejsc był efekt zaskoczenia:



„niespodziewanie ukazujący się na drodze [...] widoczek, niespodziewany pomnik, zakręt ścieżki, ukryta ławeczka zapraszająca do odpoczynku.”<sup>10</sup> Rolę tej ostatniej mogła pełnić mała, niska półka przy skalnej ścianie, której powierzchnię, dawno temu, wyrównano cienką warstwą betonu. Jest widoczna jeszcze dziś, na niewielkiej wysokości, bo po położeniu kostki – powierzchnia drogi podniosła się. Z pewnością wiele utrudzonych marszem wędrowców odpoczywało w tym miejscu. Przed nią, znacznie wyżej – pojawia się wnęka skalna. Na jej półce też można usiąść. Gdyby wielu z nas przewertowało rodzinne albumy – znaleźlibyśmy w nich zdjęcia, na



których został utrwalony ten malowniczy fragment Promenady w tle. Nad nią, na wysokim cyplu skalnym, znajdował się kiedyś punkt widokowy (Legendy określają ją mianem Skały Jeźdźca). Wystarczy tam wejść, by przekonać się, jak piękne widoki roztaczają się z tego miejsca. Samą skałę porastają mchy, trawy i paprocie. Tu rów-

nież, w niezwykle trudnych warunkach, rosną karłowate jodły, brzozy, głóg, krzew dzikiej róży – tworząc malowniczy widok. Ta, jakby żywa ilustracja Kasprowiczowskiego cyklu sonetów: „Krzak dzikiej róży pąs swój krwawy/ Na plamy szarych złomów ciska/ Samotny, senny, zadumany/ Skronie do zimnej tuli ściany.”

Nad rzeką (wprawdzie na drugim brzegu, ale bardzo blisko Promenady) rosną dwie czeremchy – właśnie kwitną, rozsiewając charakterystyczny zapach.

Wróćmy na drogę. Pełne uroku są krzywizny, wijąca się alejka, która realizuje założenia feng-shui. Wszelkie linie „węzowate” były mile widziane przez romantyków.

Nie można tu pominąć roślinności – najniższego piętra – runa leśnego. Warto przyjrzeć się jej szczególnie wiosną. Zbocze porastają bluszcze, tworząc gęsty kobierzec. Rośnie on w symbiozie z ziarnopłonami i gwiazdnicami trawiastymi. Przez chwilę można ulec złudzeniu, że to bluszcze kwitną złotymi i białymi barwami. Zobaczymy tu również odmiany fiołków (wonne nad rzeką) i leśne na zboczu. Są wśród nich kosmate, błotne lub psie. Mógłby to jednak dokładnie określić tylko botanik. Rosną tu także jasnoty purpurowe i miodunki plamiste.

Po obu stronach chodnika zobaczymy złocie (upodobały sobie szczególnie miejsca pod drzewami). Nad rzeką, niczym białe gwiazdeczki jaśnieją





zawilce, przebijając się przez pokłady zeszlórocznych liści lepiężnicy purpurowe.

Spójrzmy na stare widokówki z kolekcji Pana Marka Mikołajczaka. Jakże inaczej wygląda spacerowa trasa przy Gründel. To chyba jedna ze starszych fotografii tego miejsca. Zauważymy, że nie ma tu jeszcze barierek. Jest ona ciekawa, bo jako sztafaż pojawiają się postacie, ożywiające pejzaż. Na pierwszym planie – kobieta w długiej spódnicy, zakiecie z bufiastymi rękawami i baskinką. Na głowie ma mały kapelusik. Za nią – grupa dzieci. Po prawej stronie kobieta w narzuconym na spódnice długim, białym fartuchu. Obok niej – dziewczynka w białym fartusku z falbankami i koszykiem w ręku. Dalej, na skale, siedzi brodaty mężczyzna w kapeluszu.



Po upływie bliżej nieokreślonego czasu – miejsce to zostaje uporządkowane, postawiono barierki, zwiększając bezpieczeństwo spacerujących tu ludzi. Możemy tylko wyrazić swe ubolewanie, że prawa strona Dolinki ginie za drzewami, w cieniu i nie możemy zobaczyć zarysu pomnika poświęconego Louisowi von Normannowi. Dziś, gdy przyjrzymy się górnej części ocalałego obelisku, zauważymy regularne wgłębienia (2 cm), na planie prostokąta (ok. 5 cm od brzegu). Czy to oznacza, że był zwieńczony popiersiem? A może to o tym pomniku mówi Pani Alina Kalafut?

Teoretyk estetyki ogrodów Bishop Wren stwierdził: „Pragnąc zażywać przechadzki z biegiem rzeki [...] stałem się wynalazcą serpentyny – kształtu wprost cudownie powtarzającego wszystkie zakola rzek.”<sup>11</sup> Ta refleksja idealnie pasuje do naszej Promenady! Wędrujący nią mieszkańcy dawnego Freiburga z pewnością znajdowali tu ukojenie i odpo-

czynek, bo szemrząca woda, odizolowanie tego miejsca od równolegle biegnącej ulicy, drzewa porastające brzeg, zbocza i skały izolowały – w jakimś stopniu – od zgiełku i trosk świata. Przynajmniej na krótki czas, przemierzania tego odcinka, mogli o nich zapomnieć. Dlatego miejsce to pełniło funkcję rekreacyjną. W świąteczne dni i w niedziele mogło tu chodzić wiele osób. Nie znamy prawdziwie zbyt dobrze zwyczajów świebodzińców, ale możemy śmiało przyjąć, że mógł tu spacerować Gustav Becker ze swoją żoną Klarą, członkowie rodziny Kramstów, Adam i Helena Waldmannowie, Jan Mikulicz z żoną Henriettą, gdy przybywał do Pełcznicy, na wypoczynek. Bardzo blisko tej trasy mieszkał August Conrad z żoną Luizą – wystarczyło, że przeszedł przez kładkę. Zapewne spacerowało tu również wielu kupców i przemysłowców.

Podejmując temat Promenady, nie sposób nie wspomnieć o Katharinie Schlaupitz, która mieszkała przy obecnej ulicy Ofiar Oświęcimskich 3. Wystarczyło, że przeszła kilkadziesiąt kroków ulicą, doszła do kładki i już była na ścieżce spacerowej. Zapewne często tu bywała jako dziewczynka, podlotek, czy dorosła kobieta. Wyrazem fascynacji krajobrazem tego miejsca jest wiersz „Wodospad w górach” „Wieczorem słyszę wodę płynącą pod drzewami parku

.....  
Woda, woda przepływa  
dlaczego opuściła jej ukochane miejsce  
wyobraża sobie was, obcych, w ukochanym kraju?  
I widzi was i widzi was  
spada po stromej ścianie  
do rozpylenia  
w granitowych warstwach  
o, te spadające ze skalnej ściany  
o, te wodospady w otwartej dłoni.  
Jestem kroplą w waszych falach  
z upadkiem w głąb  
Następuje dobry odpoczynek.”

Podmiot liryczny stawia pytania retoryczne, związane z naturą wody w rzece, która musi płynąć. Utwór zapewne powstał po opuszczeniu rodzinnego miasta przez poetkę; świadczy o tym dygresja „obcy” w jej „ukochanym kraju”. Interesująca jest metafora, w której podmiot identyfikuje się z kroplą przepływającej wody.

Promenada jest nadal piękna... Ma jednak swoją ciemną stronę. Pani Alina Kalafut wspomina, że nie było to bezpieczne miejsce. Pod koniec lat 40- i w następnych (50- i 60-) dochodziło tu do napadów rabunkowych, których ofiarami były kobiety. W latach 70- romantyczna i malownicza – stała się widownią dramatycznych wydarzeń. Czy to natura okazała się drapieżna i zaborcza, wyciągając ręce po dwóch młodych mężczyzn, którzy zginęli (w odstępie roku) w niewyjaśnionych okolicznościach, w pobliżu skały z dawnym punktem widokowym? Dla-

tego, w rocznicę śmierci jednego z nich, we wnęce skalnej pojawia się zapalony znicz. Wprawdzie ostatnie informacje stanowią pewnego rodzaju zgrzyt w wyidealizowanej, romantycznej i malowniczej scenarii – ale nie można ich pominąć, bo prezentowany obraz byłby fragmentaryczny i jednostronny. A może w ten sposób dopełniła się romantyczna wizja Promenady? Przecież ludzie tej epoki „znali ogrody życia i ogrody śmierci [...] wolności i zdrady, miłości i mordu, cierpienia i szczęścia, tragedii i idylli”<sup>12</sup> Łańcuchy zacytowanych antynomii tworzą pełnię życia. Jednak w naszej rzeczywistości częściej gości tu spokój i szczęście wśród zieleni drzew, w blasku promieni słonecznych.

Na zakończenie taka refleksja: może warto byłoby przywrócić temu miejsce pierwotną nazwę? Byłby to naturalny łącznik z historią, gdyby Promenada pojawiła się w języku polskim w Świebodzicach.

P.S. A gdyby stanęły przy niej ławki? Miło byłoby tu odpocząć chwilę... To tylko sugestie skiero-

wana do władarzy naszego miasta.

Przypisy:

1. Świebodzice-Dzieje Miasta 2001/12 s.1
2. D. Lichaczow, Poezja ogrodów, o semantyce stylów ogrodowo-parkowych, Zakład Narodowy im. Ossolińskich 1991, s. 207
3. ib. s. 210
4. cit. Za D. Lichaczow s. 211
5. Dwa wieki poezji rosyjskiej, Antologia, oprac. M. Jastrun i S. Pollak, Czytelnik 1951, Wodospad, przekł. M. Jastrun, s. 145
6. D. Lichaczow, op. cit. s. 217
7. P. Kowalski, Znaki Świata, Omen przesąd znaczenie, PWN Warszawa – Wrocław 1998, s. 594
8. D. Lichaczow, op. cit. s. 225
9. ib.
10. ib. s. 239
11. ib. s. 250
12. R. Przybylski, Ogrody romantyków, Biblioteka Romantyczna pod redakcją M. Janion, Wydawnictwo Literackie, Kraków 1978, s. 151

Zdjęcia: Wojciech Palichleb, reprodukcje widokówek ze zbiorów Pana Marka Mikołajczaka.



JAN PALICHLER

### „Świebodzice - Dzieje Miasta”

<http://dzieje-miasta.dyndns.org> <http://jbc.jelenia-gora.pl>

Wydawca - Adam Rubnikowicz      Korekta - Maria Palichleb      Winieta - Jan Palichleb

Współpracownicy: Krzysztof Jędrzejczyk, Waldemar Krynicki, Marek Mikołajczak, Adam Mroziuk, Maria Palichleb, Jan Palichleb, Tadeusz Rubnikowicz, Adrian Sitko, Róża Stolarczyk, Rafał Wietrzyński, dr Daniel Wojtucki, Maciej Zaboronek.

*Podziękowania dla wszystkich, którzy udostępnili swoje zbiory.*

Kontakt e-mail: adamr@pnet.pl

**Przedruk możliwy po podaniu źródła.**